

235058

8.134

M O W A

XIĘCIA WŁADYSŁAWA

CZARTORYSKIEGO

MIANA

NA POSIEDZENIU TOWARZYSTWA LITERACKO-HISTORYCZNEGO

W PARYŻU

Dnia 29^{go} Listopada 1861 roku

4657
b

del



PARYŻ

W BIBLIOTECE POLSKIEJ

QUAI D'ORLÉANS, 6



1818

MOWA

ZBIÓRKA

CZARSTORYSKIEGO



225058

BIBLIOTEKA GŁÓWNA FILII UW
w Białymstoku



FUW0001085



PARYZ

W BIBLIOTECE

Paryż. — Drukarnia L. MARIETTE, ulica Mignot, 2.



D-91/96

Szanowni Panowie!

Przywykliście, szanowni Panowie, słyszeć z tego miejsca głos męża, który, przez wiek prawie cały, był niejako żywym przedstawicielem nieugiętej w swój walce i cierpieniach Polski, a zgasł właśnie w chwili, gdy najpotrzebniejszą nam mogła się wydawać jego długa znajomość i czasów i ludzi.

Chcieliście, Panowie, uczcić pamięć jego zastug, i opróżnione w tém Towarzystwie miejsce powierzyliście synowi. Czuję cały zaszczyt jaki na mnie spada, lecz czuję zarazem całą trudność położenia. Zdobyte lub przyznane stanowiska o tyle tylko dziś znaczą, o ile wiąże się z niemi możność przynoszenia usług, jakich kraj wymaga. Nie

wiele dotąd lat mogłem poświęcić ojczyźnie, tyle przecież zyskałem doświadczenia, że wiem jak ciężką przyjmuję pracę na moje siły i zdolności. Nie zbywa mnie na szczyrach, śmiem powiedzieć na pocziwych chęciach: ale mało co więcej przynieść potrafię. Jednak nie tracę odwagi. Są chwile, w których wszyscy dopisać muszą swojej powinności; są zastępy tak gorącym i zgodnym ożywione duchem, że unoszą każdego, co idzie wraz z niemi.

Zdawało się Panom, że dziś mniej niż kiedykolwiek należało odstępować od zwyczaju, którym rocznicę listopadowego powstania jako święto narodowe obchodzimy. Włożony na mnie obowiązek przemówienia przyjąłem tém chętniej, że daje mi sposobność objawienia uczuć i przekonań, które mnie od dziecińczych lat z owym wielkim czynem, wojną r. 1831, związały. Wychowany na tułactwie, mam prawo liczyć się do emigracyjnej rodziny, szczerę się że jestem jęj członkiem; wzrosłem w tradycjach ostatniej walki narodowej, i długo głęboką do niej cześć przywiązywałem, zanim ją ocenić potrafiłem jako fakt historyczny.

Bez wątpienia, naród zyskał w tęg wojnie chociaż nie-szczęśliwęg: przygnębiony mściwą ręką wroga, znalazł na dnie swojego jestestwa, nowe warunki życia i odrodzenia.

Chwałą zwycięstw rozbudzona solidarność wszystkich ziem Polski, utrwaliła się w ogólném nieszczęściu: łzami i krwią ofiar spisany został ten nowy akt unii, który dawne ludy Rzeczypospolitej w jeden naród związał powtórnie. Niemiała, rzechy można, Polska wspólnego dla ziem swoich grodu; lecz czego przez wieki nie wyjednał dla Warszawy blask korony niepodległego państwa, to jęj później, w ciągu lat kilku, dała męczeńska korona. A w miarę jak uczucie jednności szerzyło się aż do ostatnich krańców naszej Ojczyzny, tém głębszym i zaciętszym stawel się bój z wrogami. Nieprzyjaciel zwyciężywszy nas przemocą, zburzywszy co od razu zbużyć się dało, zniósłszy instytucye, szkoły i zakłady, wszystko zgoła co na polskiej ziemi, polską i ludzką nosiło czebę, targnął się w końcu i na moralne posady społeczeństwa. Przeciw tym wroga zamachom trzeba było przedewszystkiém stawić czoło; i na takiej to walce, w której nie już o życie polityczne, nie o byt niepodległy, lecz chodziło o dochowanie zasad cywilizacyi, o duszę narodu, ubiegło w kraju lat trzydzieści. Straszna epoka żalu i pokuty! Ale Bóg miłosierny pokrzepia tych których próbuje, i tym co cierpią wiele prawd odsłania. W ucisku i przesładowaniach duch polski rozrósł się i zahartował. Usiłował wróg burzyć Kościół a wiara rozjaśniała; szerzył zepsucie w duchowieństwie a kapłani podnieśli się aż do męczeństwa; młodzież chował w ciemności, zaprawiał do rozpu-

sty, ona w tych pokusach zmeźniała i zapragnęła światła; tępił mowę polską, ścigał tradycje, dawne wspomnienia fałszował, a nigdy jeszcze miłość ojczyznojęzyka i przeszłości nie była tak gorącą ani tak powszechną; jątrzył klasy i wyznania, jedne przeciw drugim podbudzał, mimo to Żydzi okazali się wiernymi synami Polski, wiernymi będą i włościanie. Z pola bitew orężnych spędzony do podziemiów, naród siłą moralną się bronił, walczył trudem niezłomnym, czystą przed Panem modlitwą, cierpieniem i krwią ofiarną; aż po latach trzydziestu wyszedł z katakomb, na świat, gotowy do męczeństwa!...

Ile było rzewnych uczuć w kraju, ile moralnych zasobów przysporzyły mu lata pokuty, tyle ich od razu objawiło się w ostatnich wypadkach warszawskich. Nie zginęła z owych lat żadna praca i ofiara; nie uleciały marnie ani wieszczce sny poetów, ani cierpienia tułactwa, ani jęki więźniów i tęsknota Sybirczyków: wszystko to zebrało się na ów głos, co z Warszawy rozniósł hasło nowego życia dla Polski. I głos ten przeniknął każdego, bo każdy czuł w nim najlepszą cząstkę swęj duszy; każdy słysząc go, podnosił się do Boga, ku swoim skłaniał się z miłością. Pod wrażeniem tego hasła, pierwszym aktem właścicieli było rzeczenie się pańszczyzny, podanie życzliwęj ręki włościanom; chrześcianie jako swych braci przyjęli starozakonnych, odkąd

ci szczerze wspólną ukochali Matkę; równość wyrzuciona z ustaw przez Moskali, znalazła się w sercu i na ustach każdego; wszyscy połączeni, bez różnicy klas i wyznań, poczuli się gotowymi do spełnienia powinności a zatem i godnymi używania praw, jakie należą obywatelom kraju.

Nie jednego człowieka ani jednego obozu dziełem, są wypadki warszawskie. Nie sprawiła ich sama mądrość starszych ani sam zapal młodzieży. Gdyby w Warszawie działało samo Towarzystwo Rolnicze, nie przyszłoby nigdy do tak zdumiewających wydarzeń; gdyby znowu stolicą kierowała młodzież sama, krew nieprzyjaciół, nie tylko nasza, zbroczyłaby ulice miasta i rząd moskiewski zgniółłby ruch cały w jedném mściwém wysileniu. Rozwaga ojców zlała się z płomienném uniesieniem młodzieńców, z rzewnością niewiast i dzieciak prostotą; i tylko tak zebrane wszystkie żywioły narodowe mogły podnieść tak wysoko sztandar całej Polski; tylko z tęg wzajemnej powolności, z tego nachylenia się jednych ku drugim wypłynęło to, co świat cały podziwiał, co zapewne na szalach sprawiedliwości Bożęj przyspieszy godzinę ostatecznego zwycięztwa.

Podniosły się wszędzie siły rodzime; ale zarazem wzmo-

gły się i trudności : a najważniejsze są te, jakie naród w własnem jeszcze łonie spotyka. Jeszcze nie we wszystkich dzielnicach Polski, Izraelici tym patryotycznym ożywieni duchem co zacni ich współwyznawcy w Królestwie ; jeszcze sztucznie przez wroga wywołana sprawa Rusinów żalem i niepokojem przejmują serca i umysły. Wszystko to naród w sobie przerobić, przetworzyć powinien.

Potrzebuję oświadczać że nie do nas, nie do Emigracyi należy wskazywanie środków, zalecanie dróg właściwszych ku temu celowi? że to obowiązek mężów krajowych z okolicznościami miejscowymi obeznanych, świadomych ducha i potrzeb każdej prowincyi? I któż z nas potrafi zakreślić konieczny czas na dopełnienie tych rozmaitych zadań? Wszak widzieliśmy, że w jednej chwili nieraz dojrzało to, na co daremnie pracowały lata. Ciężkim więc byłoby grzechem z naszej strony, własnój słuchając niecierpliwości, popychać naród do kroków ostatecznych. Zostawmy to narodowi, pod opieką i natchnieniem Bożem; my na tułactwie, mamy bliższe nas i nam właściwe zadania.

Może się mylę, Panowie, ale coraz mi pewniejszym się wydaje, że wysoki nastrój umysłów, który w kraju tak

szczęśliwie do zgody i wyrozumiałości nakłania, przenosi się także i w nasze koło tułacze. Rozbiły się stronnictwa, rozproszyły dawniej tak mocno odznaczone obozy; potworzyły się tylko grona, które jakąś potrzebę krajową czy emigracyjną wyrażają, lub jakąś czynność publiczną starają się wypełniać. Wszystkich celem służba narodowa, żadne z nich przecież nie przypuszcza tego, aby samo wszystko objąć, wszystkiemu zaradzić, wszystkim zadaniom było w stanie odpowiedzieć. Sprawa narodu tak obszernym dziś płynie korytem, że każdy znajdzie w niej dosyć miejsca dla siebie, i na drogach jemu najprzystępniejszych użyć potrafi korzystnie swych środków i zdolności. Nie wątpię, że gdy na nas zawoła interes kraju, pójdziemy wszyscy za przykładem Warszawy, i że grona te, a z niemi cały zastęp tułaczy, potrafią w danej chwili zjednoczyć się, i szersze a wskazane wypadkami rozpocząć działanie.

Jak dawniej tak i dzisiaj, obowiązkiem naszym jest przede wszystkim, oświecać rządy i opinią Zachodu. Emigracya opuściła kraj by świadczyć Polsce, jój duchowi, jój prawom i dążnościom. Za staraniem tułactwa sprawa nasza zagranicą, od lat trzydziestu, lepiej pojmowaną być zaczęła i w system europejskich interesów, a w każdym razie, europejskiej weszła przyszłości. W dzisiejszej walce naszego narodu z ciemnictwem, myślę że wistocie Emigracya przy-

czyniła się do odparcia zarzutów strony przeciwnéj, do kontrolowania fałszywych a przez Moskwę podstępnie rozpuszczanych doniesień. Sprawy narodów sążone niegdyś w tajemnicy gabinetów, poszły dziś pod rozbiór opinii publicznej; do niej odwoływać się winni mężowie stanu, w niej dla zdań swoich szukać poparcia, od niej brać wskazówki i siłę do ich wykonania. Wysłańcy pokrzywdzonej Polski, i my przed tym trybunałem sprawę jej wytaczamy.

Rok temu, mało kto na Zachodzie wierzył, by pod gruzami obalonego przed wiekiem państwa rość jeszcze mogło silne życie narodowe; umarłą wydawała się Polska dla oddalonych widzów jej straszego ucisku, umarłą, że gorzkiem nauczona doświadczeniem niewystępowała z orężem w rękę, że gromadząc w cichości siły na ojczystej ziemi nie marnowała ich na usługi obce. I dla tego z zadziwieniem w pierwszej chwili, ale też i z niemłą radością, przyjęła publiczność zachodnia wieść o ostatnich wypadkach krajowych. W jej sumieniu wyrok już od dawna na naszą wypadł stronę; a jeśli w oznakach życzliwości, w uznaniu praw naszych, w głosach oburzenia na wrogów naszych, odezwie się czasem jakieś chłodniejsze uczucie i zbytnia wedle nas ostrożność, przypisać to należy temu, że z miast polskich na pastwę żołdactwa wydanych, z tych świątyń znieważonych, z kurzu krwi rozlanej, powstaje na raz żywa,

niezwalczona sprawa Polski, ogromem swym górująca ponad inne europejskie zadania, trudnością swą strasząca umysły do dzisiejszego zbyt nawykłe stanu.

Ufajmy wszakże, że obudzona w ludach sympatya skłoni i rządy do śmielszych a korzystniejszych dla nas postanowień. Dwókrrotna dyskusja w parlamencie angielskim z tego lata, spowodowała już ministrów do głośnego potępienia rządów cara w Polsce; z drugiej strony wiadomo także, że wstawieniu się rządów zachodnich w Petersburgu, winniśmy w części te koncesye, które Alexander II obiecał Królestwu, a których część najważniejsza dotąd nie została wykonaną. Ufajmy że pomyślniejsze wypadki dozwolą obu państwom zachodnim nie wstrzymywać dłużej życzliwych dla nas chęci i usposobień, których znaki są widoczne lub których domyślać się wolno.

Ojciec Święty, nie wahał się głośnego oddać uznania mężnej a spokojnej obronie katolickiego ludu i polskiego Kościoła, ocenił jak należało kłamliwe oskarżenia, i w świeżo ogłoszonym liście do s. p. arcybiskupa warszawskiego, opowiedział jak daremne były jego skargi o los prześladowanych katolików, jak na każdym kroku spotykał dziedzielną rządu moskiewskiego obłudę; a upewniając w końcu

wszystkie ludy Polski o swęj ojcowskięj kn nim miłości, błogosławił polskiemu duchowieństwu i jego zacnym naczelnikom. Z wdzięcznością i synowskięm uszanowaniem czytalięmy wszyscy to pismo; będzie ono otuchą i siłą dla polskiego ludu i polskich kapłanów w męskięm przetrwaniu katuszy; wobec milionów katolickiego świata stanie się chlubnęm dla nas świadcstwem, a może narodom i rządęm posłuży za przykład.

Patrząc na terażniejszą anarchię Moskwy, na jęj rozstrój administracyjny, polityczny i socyalny, na jęj wojskowy i finansowy nieład, na chęć odrębnosci, która się budzi w przywłaszczonych obcych dzierzawach, czujemy że nadchodzi chwila, w której ten system, co tak długo deptał wszelkie zasady prawa i moralności, runąć musi pod ciężarem własnych zbrodni; dosyć jeszcze silny by gniesć przemocą lud bezbronny, już za słabym się okazał przeciw siłę moralnej na której nasz naród opiera się; burzy, nie stalego zbudować nie jest w stanie, a okrucieństwa coraz srozsze są właśnie jego niemocy dowodem, jakby blizkiego końca zapowiedzią. Kiedy się miało pod koniec pogańskiemu światu, przyszła dla chrześcian najstraszniejsza chwila prześladowań: Dioklecyanowa era męcenników.

Mamże dodać, że w kilka lat późnięj połowa rzymskiego imperyum przyjęła Zbawiciela naukę?...

Budzi się w istocie i w narodzie rossyjskim sumienie; uczucie wstydu przed Europą zmusza zacniejszych jego synów do wyrzeczenia się solidarnosci z rządem; czują że system gnębiący Polskę, broni despotyzmu w Rosyi, i jakiś instykt wewnętrzny ostrzega ich, że nasze zwycięstwo będzie dla nich hasłem swobody, że wypadki warszawskie mogą i dla nich stać się odkupieniem?.. Rosyanom, aby weszli do rodziny europejskiej, brakuje przedewszystkięm uczucia prawa. Nikt ani do cywilizacyi prawdziwej liczyć się ani swobodnym być nie może, kto nie potrafi być sprawiedliwym, kto nie umie odróżnić winowajcy od nieszczęśliwego. Dzisiejsza walka caratu z Polską, walka siły bez prawa z prawem bez siły, powinnaby pod każdym względem stać się nauką dla Rosyan; powinnaby ich przekonać że w prawie musi być siła ogromna, gdy w imię prawa samego naród nasz nie lęka się wyzywać przemocę, przyjmuje cierpienia i do męczeństwa staje gotowy; powinnaby ich wreszcie upomnieć, że póki na ucisk drugich zezwalać i uciskającemu dopomagać będą, póty sami z ucisku nie wyzwolą się nigdy. Jak w roku 1831, na choroągwiach naszych czytali: *za nas i za was walczymy*, tak dziś w każdym bezprawiu jakie nas dotyka, w każdym jęku

polskiej ofiary, słyszeć powinni głos : *za nas i za was cierpimy, za nasze i wasze prawo!*...

A my, Panowie, widząc te sprawy Boże, dziękujmy że nas za Swe narzędzie używać raczy, że szukając dla siebie ziemskiej sprawiedliwości Jego sprawiedliwości służyć możemy. Obyśmy wszyscy jej doczekać się mogli, wszyscy stali się godnymi tych przeznaczeń, do których Ojczyznę naszą, przez próby i cierpienia, Pan miłosierny coraz wyraźniej prowadzi!...



235058